

Filip Brzeźniak

EPIDEMIA STRACHU I WOJENNA MOBILIZACJA. PIERWSZE MIESIĄCE PANDEMICZNEGO DISKURSU PUBLICZNEGO W POLSCE

STRESZCZENIE

Artykuł prezentuje efekty badań prowadzonych nad polskim dyskursem publicznym w trakcie pandemii SARS-CoV-2 w okresie od 2 marca do 5 lipca. Na podstawie tygodniowych zbiorów słów i związków wyrazowych rejestrowanych w projekcie „Słowa na czasie” wyróżniono kilka stylów językowych, którymi posługiwano się w czasie pandemii: 1) wojny, 2) strachu, 3) totalności, 4) pomocy, 5) kontroli, 6) łagodności, 7) ekonomii. Metoda ta pozwoliła na przedstawienie i zinterpretowanie głównych tendencji w dyskursie publicznym w do tej pory najbardziej dramatycznym okresie pandemii.

Słowa kluczowe: pandemia, koronawirus, dyskurs publiczny, analiza dyskursu, metaforyka wojny

Pojawienie się w Polsce pandemii oraz wdrożony w odpowiedzi na nią lockdown przeorał rzeczywistość społeczną, dramatycznie ją redukując i polaryzując. Spod zanikających *normalności* i reguł *życia codziennego* wyłoniło się kilka sił społecznych pozwalających z jednej strony na przetrwanie pandemii, z drugiej na ocalenie dotychczasowego systemu polityczno-ekonomicznego. Jedną z takich sił był dyskurs publiczny, z wielką uwagą śledzony przez mieszkanki i mieszkań-

ców Polski, niezależnie od tego, czy mogli zostać w domach, czy zmuszeni byli do ich opuszczenia. Nadzwyczajny wpływ i właściwości dyskursu publicznego w tym okresie powinny przełożyć się na liczne analizy o tej tematyce. Być może jest to jedna z potencjalnych dróg na otwarcie rzeczowej dyskusji w kwestii adekwatności zastosowanych środków komunikacyjnych, jak i politycznych.

Przeświadczenie o zapotrzebowaniu na takie analizy stało za moim zaangażowaniem w przyglądanie się językowi tego okresu. Za materiał badawczy posłużyły mi źródła niekonwencjonalne jak na analizę dyskursu. Było to 20 tygodniowych zbiorów związków wyrazowych i terminów, wokół których ogniskowały się wypowiedzi w dyskursie publicznym. Na bieżąco były one odnotowywane przez Dorotę Kopcińską oraz Monikę Kwiecień, językoznawczynie pracujące w projekcie „Słowa na czasie” realizowanym przy Uniwersytecie Warszawskim[1]. Podstawowym celem tego projektu jest monitorowanie natężenia słów w dyskursie publicznym oraz sposobów ich użycia. W tym procesie badaczki bazują na pewnej puli polskich tekstów informacyjnych i artykułów pojawiających się w debacie publicznej. Oznacza to, że analizowane przeze mnie materiały były tekstami zapośredniczonymi, co pod niektórymi względami uniemożliwiało bądź utrudniało zastosowanie gotowych narzędzi spotykanych w konkretnych programach analitycznych.

Jednocześnie otwierało to inne perspektywy. Przede wszystkim w przypadku tak totalizującego pod względem skali oraz dynamiki wydarzenia, jakim jest ogólnoswiatowa pandemia, taki charakter materiałów znacząco ułatwiał niekończące się dylematy co do wielkości oraz trafności doboru próby. Nie były co prawda znane pierwotne źródła zebranych fraz, jak również tożsamości podmiotów mówiących/piszących, lecz nie można powiedzieć, by były to treści zupełnie bezpodmiotowe – podmioty były konstruowane w samej polifonii dyskursu. W pewnym sensie badanym treściom bliżej nawet do przedmiotu badań znanego chociażby z badań korpusowych – w swojej całości i głębi, pewnej niezależności i ponadpodmiotowości. Jednocześnie wybrany materiał pozwalał na zachowanie jakościowego, stanowczo refleksyjnego rysu badań.

Książka kodowa[2] nakierowana była przede wszystkim na wykrycie wyróżniających się tendencji komunikacyjnych. Skupiono się więc na odkryciu języków zbierających przykłady wypowiedzi zbliżonych do określonego motywu czy też słownika działalności społecznej, np. język wojny, język ekonomii, język pomocy. Były one odkrywane, ustalane oraz uszczegóławiane indukcyjnie. Powracano

też do już zakodowanych tygodni w momencie wyodrębnienia nowych tendencji w dalszych tekstach. Za podstawową jednostkę kodowania (poza pojedynczymi przypadkami) przyjęto związki wyrazowe. W przypadku omawianego materiału związki te były zbierane w ramach serii o wspólnym słowie podstawowym, np. szpital – „trafić do szpitala”, „dojechać do szpitala”, „odwozić zakażone osoby do szpitala” itp. W poniższej tabeli przedstawiono wykorzystane kody oraz liczbę zakodowanych fragmentów tekstu.

Języki	Język wojny, walki	484
	Język strachu, paniki, niepokoju, groźby, ryzyka	239
	Język totalności, globalności, epokowości, wielkości	143
	Język pomocy, wsparcia	163
	Język kontroli, nadzoru, władzy, decyzji, podejrzliwości	402
	Język łagodności, radzenia	30
	Język ekonomii, finansów, gospodarki, pracy	398

Tabela 1. Książka kodowa ze statystyką zakodowanych fragmentów

Suma zakodowanych fragmentów wyniosła 1859, a najbardziej liczne okazały się frazy związane z językiem wojny, walki. Zdominowanie polskiego dyskursu publicznego przez metaforykę wojenną nie jest nowym fenomenem, a oprócz tego kult wojny w polskiej przestrzeni symbolicznej i politycznej od wielu lat jest na fali wznoszącej. Z pewnością w przypadku określenia pandemii nie pomogła szersza, długoletnia tendencja do importu kategorii poznawczych i politycznych z angielskiej strefy językowej, w szczególności Stanów Zjednoczonych. Potwierdzenie tej hipotezy wymagałoby dalszych badań. Na ten moment jednak możliwe jest przeanalizowanie, w jaki sposób posługiwano się tym językiem w polskim dyskursie przez pierwsze miesiące pandemii.

„WYZWOLIĆ WIĘCEJ AGRESJI” – JĘZYK WOJNY

Metaforyka konfliktu i czasowników z takiego słownika jest, jak się zdaje, dominującą formą przekazu, zaraz po pominiętych w analizie informacjach sta-

tystyczno-epidemiologicznych (liczbie nowych ofiar, pojawieniu się koronawirusa w konkretnym regionie czy kraju, wzroście bądź zmniejszaniu się statystyk). Przede wszystkim z epidemią się „walczy”, ta z kolei najczęściej „wybucha” („wybuchy” na tyle przenikają do wyobraźni, że możliwym jest powiedzenie, że „mecze [są] bombą koronawirusa”).

Jeżeli chodzi o przeciwników pandemii, to mówi się o „staczaniu walki”, „zwalczaniu”, „walczeniu z nim”, z jego „skutkami”, „pokonywaniu”, „opieraniu się epidemii”, „tłumieniu”, „skutecznym zabijaniu” itp. Z kolei sam wirus „wybucha”, „niszczy”, „torpeduje”, „przetrzebia”, „dziesiątkuje”, „uciska”, „trawi”, „demoluje”, a przede wszystkim na najróżniejsze sposoby „bije” i „uderza”. Należy tym samym zapobiegać „kolejnym falom”, opracowywać „strategię walki z koronawirusem” w odpowiedzi na „nową morderczą fazę”. Stan tych „zmagających z koronawirusem”, tej „wojny z koronawirusową epidemią” nie jest nigdy przesądzony – raz „pokonuje się pandemię w dużej mierze”, „ogłasza się pokonanie koronawirusa” i „wygrywa wojnę”, innym razem „przegrywa się z koronawirusem” i stara się tylko „przetrwać starcie”. Oprócz aktywnej walki jest jeszcze obrona – „bronią się przed nawrotem epidemii” czy „ochraniają coś/kogoś”. Dokładnie dlatego pojawia się „tarcza” – „antykryzysowa”, „finansowa”, „gospodarcza” i „społeczna”, określana na podstawie nazw województw, mająca różne wersje (2.0, 3.0 itd.), będąca „łaskawą dla samozatrudnionych” czy „rządową tarczą pomocy przedsiębiorcom”. Tarcza ma dawać „narzędzia do walki o przetrwanie”. Tarczą „kogoś się obejmuje”, podobnie jak można kogoś „objąć kwarantanną”. Widać, że w tę walkę o przetrwanie nie jest zaangażowany tylko rząd, skoro docelowi odbiorcy wsparcia zostali już zarysowani – więcej o tym powie język ekonomiczny. W każdym razie wypisane tu przykłady dobrze pokazują, że mamy do czynienia z konfliktem dwóch stron, dwóch podmiotów, którym przypisuje się działania.

Skoro mówi się o „wojnie”, to są i „ofiary”. Oprócz neutralnych „śmierci”, „zgonów” i „zmarłych” ważną rolę odgrywa fraza mówiąca o „ofiarach śmiertelnych”. Na pozór neutralne określenia „ofiary” czy ich „bilansu” w kontekście całej narracji wojennej przyjmują jednoznaczną konotację i umacniają wizję bycia na wojnie.

Jeszcze innym kontekstem związanym z językiem wojennym jest wspomnienie o faktycznym wojsku (instytucjach, żołnierzach), służbie (wojskowej bądź medycznej – o „opiece zdrowotnej” właściwie się nie mówi) czy wojnie – porównuje się pandemię do „Pearl Harbor w 1941 roku” oraz mówi o rozwoju koronawirusa

w warunkach „wojny na Bliskim Wschodzie”.

„Poczucie obłączenia”, które się pojawia w tekstach, to efekt *napięcia*, do którego z pewnością przyczynił się język wojenny. *Napięcie* z kolei przekładało się na „wyzwolenie większej agresji”, która urzeczywistniała się chociażby w „atakach na pracowników służby zdrowia”. To *napięcie* związane jest z militarzającą społecznością, ale i podgrzewaniem atmosfery konfliktu. Sądzę, że atmosfera ta istniała już przed pandemią, ale to właśnie

„Poczucie obłączenia”, które się pojawia w tekstach, to efekt *napięcia*, do którego z pewnością przyczynił się język wojenny. *Napięcie* z kolei przekładało się na „wyzwolenie większej agresji”, która urzeczywistniała się chociażby w „atakach na pracowników służby zdrowia”.

sposób komunikowania o pandemii zwiększył jej skalę. Zebrana w ten sposób energia społeczna została przeniesiona przez metaforykę walki i wirusa na inne kwestie polityczne. Walka ze „złośliwym wirusem” zostaje skanalizowana w „walkę z pandemią zabijania nienarodzonych dzieci”, a wraz z nadejściem czerwca w „atak na ideologię LGBT”, „walkę o reelekcję” i „wygrywanie wyborów”. Skala zmian w czerwcu jest ogromna – właściwie z pola dyskursywnego zupełnie znika pandemia i zastępują ją kwestie wyborów prezydenckich oraz nienawistnego szcucia na osoby LGBTQ+. Więcej na temat zmian w dyskursie na przestrzeni tych paru miesięcy piszę w podrozdziale poświęconym analizie diachronicznej.

„EPIDEMIA PANIKI” – JĘZYK STRACHU

Choć jednym z rezultatów języka militarnego były afekty *napięcia*, to dopiero w języku strachu znajdują one właściwe rozwinięcie. Jest to kolejny wyróżniony język, w którym pojawiają się skonfliktowane podmioty, tym razem są to jednakże przypadki bardziej sporadyczne i nie tak jasno zarysowane. Nadrzędnym celem tego kodu było uchwycenie nastrojów albo raczej „spadku nastrojów w związku z koronawirusem”.

Jak nazywa się to, co jest odczuwane? Jest to „strach”, „obawa”, „banie się”, „zastraszenie”. Mówi się nawet o „depresji z powodu pandemii” i „bezradności wobec zakażonych”, a także „drzeniu o czyjeś zdrowie” i „lękach”, które wywołuje

epidemia „mieszająca w głowie”. Stawiałbym jednak w wątpliwość to, czy to sama pandemia „mieszająca w głowie”. Oprócz tego jest jeszcze wszędobylskie „poczucie zagrożenia”, które „wzrasta” w różnym „stopniu” i na różnych „poziomach”: mikro („zdrowia lub życia”), mezo („epidemicznego”, „zdrowia Polaków”, „zdrowia publicznego”), makro („zdrowia gospodarki” i „demokracji”).

Mówi się również, że „tempo epidemii zastrasza”, ponieważ pandemia „nie zwalnia tempa”. Musimy pamiętać, że na tle tej retoryki cały czas pojawiają się kolejne „liczby ofiar śmiertelnych” i nowe miejsca zakażeń. Mówi się, że „w zastraszającym tempie przybywa zakażeń”, epidemia „nie zatrzymuje się”, wręcz odwrotnie – przyjmuje „ponurą dynamikę”, „przyspiesza”, „rozprzestrzenia się intensywnie”, „wymyka się spod kontroli”, „sieje spustoszenie”, „szaleje”, „naraża”, ma „najbardziej dramatyczny przebieg”, „zaostrza się”, „daje popalić”, „druzgocze statystyki”. „Trudny czas” przechodzi w „apogeum pandemii”. Język potrafi przyjąć nawet bardziej przerażające formy, gdy mowa o „tsunami przypadków koronawirusa” albo o „żniwach pandemii”, „nowej morderczej fazy”, o panowaniu: „śmiercionośnej”, „podstępnej”, „zdradliwej”, „niebezpiecznej” pandemii. Brzmi to prawie tak, jakby ścigano się na metafory, przymiotniki i czasowniki mogące opisać najstraszliwszą okropność, która najbardziej efektywnie „spowoduje panikę”. Nie bez przyczyny pojawiają się zarzuty mówiące o „straszeniu pandemią”.

Epidemia jest „groźna” i stwarza „ryzyko”: „zachorowania”, „przeniesienia zakażenia”, „utruty zdrowia”, a nawet „kontroli nad pandemią” (a może ona „rozwijając się w postępie geometrycznym”). Tu widzimy również drugą, przeciwną stronę epidemii, która przez swoje działania wobec koronawirusa sama stwarza ryzyko: „ryzykuje się zdrowiem i życiem ludzi podczas wyborów”, które to odbywają się „w cieniu pandemii” – niektórzy więc „niepokoją się o zdrowie obywateli”. Egzamin maturalny, który pojawia się w pewnym momencie jako tymczasowy wątek, przyjmuje ramy całkowicie epidemiczne – jest „egzaminem z podwyższonym ryzykiem”, „egzaminem w ekstremalnych warunkach”.

Oprócz tego pandemia „obnaża patologie” i „wyostrza istniejące wcześniej problemy”, przede wszystkim z opieką zdrowotną. Zaczyna brakować podstawowych w tej sytuacji dóbr: „krwi dla osób przewlekle chorych” czy „maseczek i innych środków ochrony osobistej”. Dochodzi do „paraliżu szpitala”. Z globalnych problemów mówi się o „kolejnej pandemii – pandemii głodu” („podwojeniu głodu na świecie”). Wszystko to rysuje obraz ogólnoświatowego kryzysu, „pograżeniu

się w głębokim, długotrwałym kryzysie po pandemii”. Jednak to słowo używane jest prawie zawsze w związku z kryzysem ekonomicznym, mowa więc o „pogłębianiu ubóstwa”, „postraszeniu rynku”, „finansowych stratach”, „groźbie masowych zwolnień”.

W tej mowie cały czas mamy do czynienia z „widmem zakażenia”, które oprócz „niepokoju” czy „strachu” po prostu „stresuje”. Ludzie szukają więc wyjścia by „odreagować stres”, „nie bać się”. Starają się „oceniać ryzyko zakażenia” i „zmniejszać je” poprzez „dystans i maseczki”, „robią zapasy na epidemię”, „ukrywają się przed wirusem” w „matni kwarantanny”. Hipoteza robocza, którą można tu sformułować, mówiłaby jednak, że w pewnym momencie ludzie „bagatelizują pandemię” właśnie przez nadmiar długotrwałego napięcia, któremu brakowało finału. Mobilizowano do apokaliptycznej wojny, „ostrzegano”, „grożono”, lecz to wszystko nie nadeszło w przepowiadanej albo przynajmniej zauważanej formie. Oprócz tego strach, podobnie jak agresja z poprzedniego podrozdziału, przeszły w kolejnych miesiącach na inne tematy: „jakieś środowisko / ideologię LGBT / gejów”, „dżender”.

„BYĆ WŚRÓD ZAKAŻONYCH” – JĘZYK TOTALNOŚCI

Napięcie i niepokój nie wynikały jedynie z określonych słowników, ale również skali, którą starano się opisać. Niejako już w samą nazwę „pandemii” ogłoszonej przez Światową Organizację Zdrowia wpisana jest ta skala. Unaocznia się ona w „liczbach zakażeń i ofiar na świecie” oraz w coraz to kolejnych regionach i krajach o których wspomina się w komunikatach. Wielkości partykularnych nazw i liczb nie odnotowywano w trakcie kodowania, ale warto o nich wspomnieć właśnie dlatego, że to one – niepozorne tło – stanowią ogień, do którego dolewano oliwę określonymi metaforami, słownikami i hiperbolami.

Pod względem samego „języka totalności” najczęściej dominowały klisze językowe „czasu / czasów pandemii”, np. „matury w czasach pandemii”. Oprócz tego odnajdujemy cały szereg różnych analogicznych związków wyrazowych: „okres”, „epoka”, „doba”, „cień”, „oblicze”. Co znaczące, bardzo ważna jest również metaforyka przestrzenna płynu. Pandemia uderza w kolejnych „wzbierających falach”, a nawet „tsunami”, dlatego można krytykować „tarczę” jako „dziurawą” i „tekturową”. Pandemię przedstawia i odczuwa się jako wszechogarniającą powódź.

Co znaczące, bardzo ważna jest również metaforyka przestrzenna płynu. Pandemia uderza w kolejnych „wzbierających falach”, a nawet „tsunami”, dlatego można krytykować „tarczę” jako „dziurawą” i „tekturową”. Pandemii przedstawia i odczuwa się jako wszechogarniającą powódź.

w wielu krajach”, „dotyka każdego”, „jest zbyt blisko nas”. Następuje tu przejście od planety do własnego ciała, od poziomu makro do poziomu mikro – koronawirus wszędzie nas otacza. Za totalnością pandemii stara się nadążyć kwarantanna, która jest „narodowa”, „ogólnokrajowa”, „obowiązkowa”, „ogólnoświatowa” i „powszechna”.

W wielu związkach wyrazowych podkreślano „wyjątkowość” oraz „globalność” pandemii: zastanawiano się, jaki będzie „świat” i „porządek światowy po epidemii”, jaka będzie „globalizacja po pandemii”, mówiono o „zubażaniu świata”, „zmienianiu jakoś świata”, „światowym kryzysie związanym z pandemią”. Zatem epidemia „skupia uwagę świata”. Koronawirus „obejmuje cały świat”, „jest zagrożeniem cywilizacyjnym”, „pojawia się

„ZJEDNOCZYĆ POLAKÓW / UWIDOCZNIĆ SEGREGACJĘ” – JĘZYK KONTROLI

Intensyfikacji emocji i *totalnej mobilizacji* towarzyszyła oczywiście *władza*. Potraktowana ona tu została nie jako przymus bezpośredni czy przemoc (jak w przypadku języka wojny), ale jako *władza zarządzająca*, albowiem w dominującym stopniu to rząd, instytucje oraz służby stanowiły o jej istnieniu w związkach wyrazowych.

Władzę można rozpatrywać w tym języku na dwóch poziomach: decyzyjno-formalnym oraz podejrzliwości-kontroli. Pierwszy z nich wiąże się z „decyzjami”, „ustawami”, wprowadzaniem „restrykcji”, „obostrzeń”, „nakazów”, „zakazów”, „reżimów”, „regulacji”, „ograniczeń”. Nie ma tu właściwie dialogu – istne bogactwo sztywnych i dyscyplinujących nazw odgórnych rozkazów i reguł. Gdy się z nich rezygnuje, to się je „łagodzi”, „luzuje”, „rozluźnia”, „odmraża” (wszystkie te słowa konotują jasno wcześniejszy wymóg napięcia), „znosi” (ale w różnych „etapach”). Język ten tak bardzo zdominował wyobraźnię, że mówi się nawet o „ograniczaniu obostrzeń”.

Dynamika podejrzliwości i kontroli znajduje swoje uzasadnienie w „zatajaniu”: otóż mają istnieć „cisi roznosiciele koronawirusa”, „tajni nosiciele” (o dzieciach), osoby, które „ukrywają zakażenie koronawirusem”, a w rzeczywistości „okazują się rozsądnymi (sic!) koronawirusa”. W efekcie rodzą się „podejrzenia”, które prowadzą do „nadzoru” i „wykrywania”. Pada pomysł „oznaczania domów zakażonych koronawirusem”, mówi się nawet o „śledzeniu zakażonych” i ich „wyłączeniu” (niczym przestępców), „pilnowaniu kwarantanny” przez policję i „przy pomocy bransoletek”. Mówi się o „kontrolach firm”, „monitorowaniu zdrowia pracowników” („monitoruje” się również „koronawirusa”) i „kontrolach sanitarnych na zachodniej granicy”. Niektórzy „mają dość oskarżeń o koronawirusa”. Wspomina się również o „karach” i „mandatach”, ale nie zajmują one obszernego miejsca, a na pewno nie takiego jak „podejrzenia”.

Wobec rozszerzania i wzmocnienia się władzy i kontroli pojawiają się oczywiście głosy krytyczne. Mówi się o „wykorzystywaniu pandemii do łamania demokracji / do umocnienia władzy” czy pandemii jako „pretekście do wprowadzenia autorytarnej władzy”. Pojawiają się również metafory *więzienia* – mówi się o „zamykaniu (!) Polaków w domach”, które „są więzieniem”. Nie bez powodu znoszenie *lockdownu* jawi się potem jako „oswobodzenie się z obostrzeń”. Należy również odnotować wydarzenie „strajku przedsiębiorców”, albowiem poza „apelami”, czy „łamaniem zasad” to jedyna forma oporu, która pojawia się w dyskursie. „Protest” został „spacyfikowany” i „stłumiony”, a „uczestnicy antyrządowego protestu” zostali „spisani przez policję”.

Warto na koniec wspomnieć o tym, że poza kwestią *władzy* jest coś jeszcze, co łączy *język kontroli z językiem wojny*. Chodzi o konkurencję z koronawirusem, walkę o „panowanie” i „kontrolę”. Władza nie ma rozciągać się tylko na ludzi, firmy czy instytucje, ale również na samego wirusa, dlatego też mówi się o „polityce pandemii”. Raz „panuje się” nad nim, innym razem to on „panuje”. Raz ma się epidemię „pod kontrolą”, innym

Raz ma się epidemię „pod kontrolą”, innym razem „wymyka się ona spod kontroli” lub „ryzykuje się jej utratę”. Wymaga to postawienia pytania o to, czy taka narracja nie sugeruje prowadzenia walki z zakażoną, odczłowieczoną populacją, którą postrzega się jako koronawirus.

razem „wymyka się ona spod kontroli” lub „ryzykuje się jej utratę”. Po pierwsze stanowi to ramę uzasadniającą kolejne „restrykcje”. Po drugie wymaga to postawienia pytania o to, czy taka narracja nie sugeruje prowadzenia walki z zakażoną, odczłowieczoną populacją, którą postrzega się jako koronawirus. Sianie *podejrzeń* i *braku zaufania*, które w przedstawionych związkach się przejawia, przemawia za tą hipotezą.

„OTWARTE GRANICE DLA TOWARÓW, ZAMKNIĘTE GRANICE DLA CUDZOZIEMCÓW” – JĘZYK EKONOMII

W dotychczasowych analizach kwestie ekonomiczne zdążyły się już fragmentarycznie pojawić. Dominowały w dwóch figurach: gospodarki (z jej elementami) oraz przedsiębiorców. W pierwszym przypadku mówi się przede wszystkim o „kryzysie gospodarczym”: „widmie recesji”, „zwolnieniu”, a nawet „zatrzymaniu gospodarki” i „popsuciu koniunktury”. Mówi się też o konsekwencjach społecznych: „wyostreniu problemów i nierówności”, „wzroście bezrobocia” i „pogłębieniu ubóstwa”. Cały ten proces opisywany jest przez najróżniejsze układy, w których wirus „wpływa”, „uderza”, „powoduje straty” w różnych branżach, np. „gastro-nomicznej”, „hotelowej”, na „rynku nieruchomości”. Istnieje również pewna próba wglądu w przyszłość, a raczej formułowania zadań: najczęściej mowa więc o „odbudowaniu gospodarki po pandemii”, „odżyciu”, „rozruszaniu” i „restarcie” („powrocie do normalności”) gospodarki po pandemii. Jednocześnie mówi się o nadciągających „kosztach”: „odbiciu sobie strat po pandemii czyimś kosztem”, „cięciach po koronawirusie”, „rachunku za epidemię”, „cenie epidemii”.

Co się tyczy drugiej figury, czyli przedsiębiorców, to poza protestem/marszem/strajkiem występują oni w dyskursie publicznym jako jedni z najbardziej „stratnych”. To dla nich wydaje się być skierowana większość „pomocy publicznej” – „udziela się im ulg”, umarza się im „podatki od nieruchomości” i „czynsze”, „zwalnia ze składek ZUS”. Dla przedsiębiorców tworzy się „pakiety pomocowe”, uchwała ustawy o tzw. tarczy antykryzysowej, która ma być „tarczą finansową dla dużych przedsiębiorstw”, „ochroną dla firm”, „rządową tarczą pomocy przedsiębiorcom”. Przedsiębiorców portretowano jako nie tylko „poszkodowanych”, ale również „walczących”. W każdym razie „oczekują na pieniądze od rządu”, „domagają się odszkodowań”, stają się również języczkiem u wagi dla kandydatów

na prezydenta, z którymi się spotykają. Jedynie „firmy kurierskie” pojawiają się w materiałach jako „zyskowe” w trakcie pandemii.

A co z pracownikami/pracownicami? Zdarza się o nich wspomnieć, ale nigdzie nie pojawiają się w sposób znaczący i na poważnie. Mówi się więc bezosobowo o „pracowaniu mimo epidemii”, „pracy z narażeniem życia pośród epidemii”, „powrocie do pracy”, „prawach pracowniczych” i „obowiązках pracowników w czasie epidemii”, „wysyłaniu pracowników na kwarantannę”. Pojawia się co prawda cała plejada nazw zawodów, ale to zdecydowanie „biznes w czasie pandemii” odgrywa pierwsze skrzypce w języku i jest traktowany jako spójny, liczący się podmiot, z którym należy się komunikować i którego należy wspierać.

„KORONAPOMOC” – JĘZYK POMOCY

Badając postępujące po sobie tygodnie, zadziwiającym był brak w języku przejawów solidarności, opieki, troski, współpracy. Oczywiście nie całkowity, albowiem ostatecznie określony język zawarł w sobie 163 fragmenty. Był to prawie najmniejszy wynik, zaraz po języku totalności, który z kolei konkurował z innymi bliskimi sobie językami. Najbardziej zadziwiająca była nie tyle liczebność, co zupełna miałkość, niewielka kreatywność językowa. Być może trafnie odzwierciedlało to rzeczywistość.

Przede wszystkim mówiono o pomocy „służbie zdrowia”: placówkom, ich pracownikom oraz pacjentom. Wśród innych podmiotów znajdujemy „poszkodowanych”, ale tu – jak we wcześniejszym rozdziale – często są to „firmy” czy „przedsiębiorstwa”. Pojawiają się też „biedni”, „ofiary przemocy”, „przechodnie”, instytucje i różne poszkodowane kraje.

Kto „pomaga”? „Rząd” – sam bądź przy pomocy swoich „pakietów”, „tarcz” i „dodatków solidarnościowych”, społeczność międzynarodowa w postaci „Chin”, „Niemiec”, „Unii Europejskiej” i „Banku Światowego”, oprócz tego „sąsiedzi”, „wolontariusze”, „różne środowiska” (językoznawczynie podają: zakonnice, więźniowie, społeczności LGBT, restauracje), „emerytowani lekarze i pielęgniarki”, „aplikacje”.

Jaka jest ta pomoc, jak się odbywa? Prawie całkowicie sprowadza się do dwóch form:

1. Pomoc finansowa („dotacje”, „dodatki”, „zasiłki opiekuńcze”, „euro”, „pieniądze”, „środki”, „zbiórki”);

2. Szybie maseczek ochronnych / zakup sprzętu medycznego / wyposażenia dla szpitali.

Proces pomocy odbywa się poprzez z jednej strony: „wzywanie”, „zwracanie się o nią”, „apelowanie”, „potrzebę”, z drugiej strony: „obietcywanie”, „chęć pomocy”, „udzielanie” i „niesienie” pomocy, „podarowywanie”, „przekazywanie” i „rozdawanie”, „pójście” i „ruszanie na pomoc”.

„POTRAKTOWAĆ PANDEMIĘ JAKO PRETEKST DO ROZMOWY” – JĘZYK ŁAGODNOŚCI

Rola, którą miał pełnić rzeczony język, była służebna i drugorzędna wobec języka pomocy. Miał on wyłapywać te wszystkie związki wyrazowe i słowa, które zaliczyłbym w poczet innego, bardziej troskliwego, bardziej rozluźniającego dyskursu, aniżeli miało to miejsce w większości analizowanego materiału. Była to więc swego rodzaju druga siatka filtracyjna, na wypadek, gdyby język pomocy miał ominąć coś, co jednak prezentowało bardziej troskliwy i życiodajny punkt widzenia. Najniższa liczebność powinna jasno naświetlić deficyt tego rodzaju języka w komunikacji publicznej.

Wśród 30 zakodowanych fragmentów znajdujemy już wcześniej wymieniane „łagodzenie” („restrykcji”, „obostrzeń”, „skutków epidemii”, „reżimu kwarantanny”). Oprócz tego możemy napotkać „poluzowanie” („rygorów wprowadzonych po wybuchu epidemii COVID-19”), „dbanie” i „troskę” o „zdrowie”. Inną linią tematyczną jest „radzenie sobie”. Jak można się domyślać jest to „radzenie sobie z epidemią” i „radzenie sobie jakoś”, mowa też o „sposobach radzenia sobie”. Słowa mówiące o nadziei pojawiły się raz („potrzeba wielkiej nadziei po pandemii”).

„ROZLUŻNIENIE PRZESTRZEGANIA OBOSTRZEŃ Z POWODU PIĘKNEJ POGODY” – ANALIZA DIACHRONICZNA

Do tej pory materiał przeanalizowany został w sposób synchroniczny jako pewna całość językowa okresu pandemii w Polsce. Jaka dynamika językowa jest

możliwa do uchwycenia przy rozłożeniu go w czasie? Dystrybucję kodów w tygodniowych obserwacjach przedstawiono w tabeli 2.

	wojna	strach	totalność	pomoc	kontrola	łagodność	ekonomia
2-8 marca	22	10	11	3	12	0	9
9-15 marca	15	26	15	2	36	0	15
16-22 marca	25	22	9	23	9	3	17
23-29 marca	12	14	7	15	17	2	22
30 marzec - 5 kwietnia	57	22	19	21	42	3	30
6-12 kwietnia	56	21	6	13	68	2	48
13-19 kwietnia	60	23	14	11	34	1	34
20-26 kwietnia	52	27	12	30	34	6	33
27 kwietnia - 3 maja	47	18	13	5	25	1	39
4-10 maja	22	6	2	1	36	6	31
11-17 maja	13	6	1	2	24	4	12
18-24 maja	15	11	3	5	20	0	32
25-31 maja	19	10	3	23	19	1	29
1-7 czerwca	23	7	7	4	12	0	21
8-14 czerwca	23	7	12	1	18	0	10
15-21 czerwca	15	5	5	3	1	1	10
22-28 czerwca	5	3	3	0	3	0	5
29 czerwca - 5 lipca	3	0	0	0	1	0	0

Tabela 2. Liczebność zakodowań w perspektywie czasu

Już na pierwszy rzut oka można zauważyć dwie rzeczy: 1) że najbardziej intensywnym językowo okresem był kwiecień oraz 2) że badane dyskursy wyczerpują się wraz z końcem czerwca.

W przypadku kwietnia można to rozumieć jako szczytowy okres „polityki pandemicznej”. Od informacji o pierwszym zachorowaniu w Polsce (4 marca) wraz

z kolejnymi tygodniami rosła zachorowalność, ilość restrykcji oraz towarzyszące im, tłumaczące je dyskursy. Wraz z końcem marca (30 marca – 5 kwietnia) owocującym w tarczę antykryzysową (pierwsze jej wersje były wdrażane w nocy z 28 na 29 marca) oraz szeregiem ograniczeń (31 marca) wzrastają języki ekonomii, kontroli i wojny. Ten ostatni można traktować jako obranie przez rząd roli kształtowania dyskursu według określonej strategii, prezentującej pewną wizję tego, jak wygląda sytuacja. W międzyczasie uwydatniały się niedomagania w opiece zdrowotnej, dlatego chociażby już w marcu można zauważyć skok w języku pomocy jako rejestrację apeli o wsparcie i odpowiadaniu na nie.

Warto zwrócić uwagę również na to, że przy ogólnym spadku liczby kodów wraz z zakończeniem kwietnia utrzymują się one bądź skokowo występują w niektórych przypadkach. Po pierwsze, tydzień 18-24 maja to moment, w którym język kontroli rejestruje wzmożoną działalność protestacyjną przedsiębiorców, analogicznie więc postępuje język ekonomii, w którym jest mowa o protestach oraz „wsparciu dla przedsiębiorców walczących z koronawirusem”. W języku pomocy oprócz „pomocy dla służby zdrowia” pojawia się „finansowe wsparcie dla poszkodowanych przez koronawirusa” oraz „wsparcie dla przedsiębiorców”. Jasno wskazuje to, dlaczego język ekonomii rozwinął się w stosunku do innych później i dłużej trwał – wymagał mobilizacji i doprowadził do reakcji rządowych.

Kolejny tydzień był z kolei związany z kolejnymi krokami w „odmrażaniu gospodarki” i znowu to przedsiębiorcy odgrywali ważną rolę. Wśród wszystkich kodów języka pomocy z tego tygodnia nie ma ani jednego, który skupiałby się na oddolnej pomocy w rodzaju tej polegającej na „szyciu maseczek” z początku pandemii. Znacząca większość z nich odnosi się do „wsparcia finansowego”, „prac legislacyjnych nad przedłużeniem dodatkowego zasiłku opiekuńczego” oraz „wsparcia finansowego dla przedsiębiorców”. Wskazuje to na przynajmniej dwie różne koncepcje pomocy, o których myślano, mówiąc o wsparciu w okresie pandemii. Obydwie jednak w marginalnym stopniu bazowały na współpracy czy wspólnocie.

Przyczyn wyczerpywania się analizowanych tu języków pandemicznych w czerwcu i na początku lipca należy upatrywać w faktycznym zanikaniu dyskursu o pandemii. W związku z tym, że języki miały za zadanie obejmować tematykę koronawirusa, nie były rozciągane na to, co ją zastępowało, a należy odnotować, że w czerwcu oraz lipcu nie kończy się dyskurs walki jako taki. Z po-

czątkiem czerwca (1-7) prawie połowa związków wyrazowych jest poświęcona: 1) zamieszkom i sytuacji w Stanach Zjednoczonych, 2) obradom parlamentu i sprawom wyborów, 3) innym, mniejszym problemom („grad”, „matura”, „egzamin”, „protest” na Białorusi). Już w pierwszym tygodniu czerwca znajdujemy wyróżnienie słów Jarosława Kaczyńskiego o „chamskiej hołocie”, co wskazuje na wysokie natężenie konfliktu w dyskursie publicznym. Kolejne tygodnie, aż do początku lipca, tylko kontynuowały zarysowaną do tej pory tendencję. Dwa tematy w największym stopniu „anektujące” dyskurs publiczny to 1) kampania prezydencka i wybory, 2) „walka z ideologią LGBT”. W obydwu tematach znaczące były emocje i metafory, które zapoznane zostały wraz z językiem wojny czy strachu. W kontekście wyborów mówiono chociażby o „wygrywaniu” i „przegrywaniu”, o „zaatakowaniu kogoś podczas wiecu”, o „domaganiu się podjęcia kroków dyscyplinujących”, o „nadzorowaniu prezydenta”. W drugim przypadku mówiono na przykład o „totalitaryzmie”, „diabolicznej ideologii”, „czymś silniejszym niż ideologia”. W odpowiedzi na nagonkę mówiono o: „rozpętaniu kampanii nienawiści”, „reakcji na czyjeś skandaliczne słowa”, „zaprotestowaniu przeciw którymś słowom o LGBT”. Dynamika ta utrzymywała się również po „tygodniu wyborczym”.

PODSUMOWANIE

Dogłębne rozpoznanie dyskursu nie powinno być redukowane do niewzruszonej, wyabstrahowanej i niezaangażowanej analizy. Niebagatelną rolę – choć wypieraną i przemilczaną – odgrywa bowiem emocjonalna strona wczucia się w opracowywany materiał, w dynamikę związku myśli i uczuć. Służy to rozpracowaniu wewnętrznych mechanizmów kierujących podmiotami wypowiedzi i odbiorcami. Inaczej mówiąc, każda porządna analiza dyskursu jest wcieleniem go przez badaczkę i badacza, użyczeniem mu chwilowej kontroli, odgrywaniem roli na pustej scenie, przetrawieniem napotkanego scenariusza. Nie powinno nikogo dziwić, że zdarza się, by badacz danym materiałem się przeraził.

Każda porządna analiza dyskursu jest wcieleniem go przez badaczkę i badacza, użyczeniem mu chwilowej kontroli, odgrywaniem roli na pustej scenie, przetrawieniem napotkanego scenariusza. Nie powinno nikogo dziwić, że zdarza się, by badacz danym materiałem się przeraził.

na pustej scenie, przetrwaniem napotkanego scenariusza. Choć nie mówi się o tym szczególnie dużo, to nie powinno nikogo dziwić, że zdarza się, by badacz danym materiałem się *przeraził* (Klaus Theweleit, badacz faszyzmu pracujący w dużej mierze nad językiem: „[...] pięciu lat. Tyle przynajmniej potrzeba czasu, nim przepracuje się i przetrawi horror faszystowskiego ciała, by można było przedstawić rezultaty [...] bez nieustannego rzygania, bez załamywania się”[3]). Badając polski dyskurs publiczny z okresu od marca do początku lipca doświadczałem analogicznego „zmrożenia” i „poczucia zagrożenia”, które napotykałem w badanych treściach. Przede wszystkim było to *napięcie* wzbudzone przez dyskurs, poczucie iście militarnej dyscypliny. To wszystko, co zazwyczaj wiąże się z codziennymi związkami frazeologicznymi w rodzaju „bycia przywoływanym do porządku” albo „bycia stawianym do pionu”. To czynił ten dyskurs.

Choć paniczne, ale i pomocowe działania podejmowane przez Polaków i Polki w pierwszych tygodniach pandemii szybko spotkały się z objaśnieniami i usprawiedliwieniami ze strony ekspertów, to niewiele osób zwracało uwagę na związek między dyskursem a tym, co odczuwa się masowo w naszym społeczeństwie. W swoim przeświadczeniu, że coś jest „nie tak” ze sposobem mówienia o pandemii, nie byłem osamotniony. Podobne spostrzeżenia mieli niektórzy zagraniczni, ale i polscy komentatorzy życia publicznego, chociażby Mirosław Pęczak:

Emmanuel Macron pod koniec marca ogłosił: «Jesteśmy na wojnie i to na jej początku. Naszą obsesją powinna być teraz jedność». Donald Trump, choć początkowo bagatelizował sytuację i oskarżał demokratów, że straszą naród, jednak oświadczył, że «czuje się prezydentem czasu wojny». Podobnie poczuł się najpewniej Andrzej Duda, występując w wojskowopodobnym uniformie przed kamerami telewizji, czym znów zainspirował licznych twórców internetowych memów. Potem zmagania z wirusem zaczęły przypominać znużoną wojnę pozycyjną, z codziennymi raportami z frontu: ilu zaatakowanych, ile ofiar, ilu przetrwało atak. No i wreszcie polski premier w towarzystwie ministra zdrowia ogłosili, że przynajmniej w Polsce wojna została wygrana[4].

Celem moich badań było przedarcie się przez wspomniane „raporty z frontu”. Chodziło o to, by dotrzeć do języka bądź języków, którymi zdecydowano się całą sytuację omawiać, którymi posługiwano się, informując o nieustannie rosnącej

liczbie zachorowań, zgonów i o kolejnych regionach dotkniętych koronawirusem. *Wojna – obsesja – jedność*: te trzy słowa zaczerpnięte z zagranicznego przykładu są dobrym symbolem tego, z czym przyszło mi się mierzyć w trakcie analizy oraz co przedstawiają jej wyniki. Jeżeli stawiana przeze mnie hipoteza dotycząca wykorzystywania psychologicznego napięcia i atmosfery konfliktu do innych tematów niż pandemia (wyborów oraz sytuacji osób LGBTQ+) jest prawdziwa, to czym prędzej powinniśmy rozpocząć rozmowę nad tym, jak wyjść z tego groźnego, zamkniętego kręgu.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Pęczak M., *To jest wojna! Dlaczego o wirusie mówimy militarnym językiem?*, „Polityka”, 27 czerwca 2020, [dostęp online 12.09.2020] <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1960772,1,to-jest-wojna-dlaczego-o-wirusie-mowimy-militarnym-jezykiem.read>
- [2] Theweleit K., *Postłowie*, przeł. Magdalena Kamińska-Maurugeon, w: Jonathan Littel, *Suche i wilgotne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014.



PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] „Słowa na czasie” to projekt językoznawczy założony w 2011 roku przy Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W ramach projektu przy pomocy specjalnego oprogramowania rejestrowane i opisywane są słowa o wysokiej frekwencji w danym okresie. Oprócz tego projekt znany jest z organizowania plebiscytów na „Słowo roku”. Witrynę projektu można znaleźć pod adresem: <http://www.slowanaczasie.uw.edu.pl/>
- [2] W jakościowych badaniach społecznych i badaniach nad dyskursem za książkę kodową rozumie się zbiór pojęć (kodów), którymi badacz/ka oznacza fragmenty materiału źródłowego, przypisując im wspólną cechę albo dokumentując prawidłowość. Zob. Earl Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 406-410.
- [3] K. Theweleit, *Posłowie*, [w:] Jonathan Littel, *Suche i wilgotne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 130.
- [4] M. Pęczak, *To jest wojna! Dlaczego o wirusie mówimy militarnym językiem?*, „Polityka”, 27 czerwca 2020, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1960772,1,to-jest-wojna-dlaczego-o-wirusie-mowimy-militarnym-jezykiem.read> [dostęp: 12.09.2020].

AN EPIDEMIC OF FEAR AND WAR MOBILIZATION. THE FIRST MONTHS OF PANDEMIC PUBLIC DISCOURSE IN POLAND

ENGLISH SUMMARY

The following article presents the results of research conducted on Polish public discourse during SARS-CoV-2 pandemic from March 2nd until July 5th. Few languages used during the pandemic were distinguished on the basis of weekly collections of words and phrases registered in “Słowa na czasie” project – they were the languages of 1) war, 2) fear, 3) totality, 4) help, 5) control, 6) gentleness, 7) economics. This method allowed for the presentation and interpretation of the main tendencies in the public discourse during the most dramatic period of the pandemic.

Keywords: pandemic, coronavirus, public discourse, discourse analysis, war metaphors

Filip Brzeźniak

IFIS PAN (GSSR)



Filozof i socjolog, krakowski aktywista, doktorant w IFIS PAN, absolwent studiów socjologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. W swoich badaniach podejmuje tematy transformacji ustrojowej w Polsce, historii melancholii, faszyzmu i wolnościowych alternatyw politycznych. Do tej pory publikował w “Praktyce Teoretycznej”, “Wakacie” oraz “Le Monde Diplomatique – Edycja Polska”.